

ANNA ŻUK

TRANSCENDENTALNE CHCENIE LUBLIN 1993

FILOZOFIA JEST TO ŻART SEMANTYCZNY

Drwić z filozofii to prawdziwie filozofować.

Pascal

TRANSCENDENTALNE CHCENIE

Transcendentalne chcenie wzmiankowane przez filozofa Schellinga jest to chcenie dążące do tego co absolutne a przez to i nieokreślone. Inaczej mówiąc chce się ale czego o tym nie bardzo wie się.

I tak na przykład zechciałoby się śledzika - iii, ni, nikudy ni. Zechciałoby się ciasteczka - iii, ni, nikudy ni.

Zechciałoby się tak lub owak - iii, ni tak nikudy owak. Zechciałoby się pofilozofować - iii, ni, nikudy ni.

Zechciałoby się nie pofilozofować - iii, ni, nikudy ni.

Jeżeli ktoś tak chce to, znaczy się, chce transcendentalnie.

CHASYDZKA PRZYPOWIEŚĆ O TYM JAK TO FILOZOFIĘ ZMIENIĆ NA LEPSZE

I tak sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka zebrawszy wokół siebie swych umiłowanych chasydów odezwał się w te słowa: O, moi chasydzi, wierni i pobożni, oto wielu jest takich co powiadają, że filozofia od dawnego czasu, może od wtedy kiedy Hegel pomarł a może od zawsze w kryzysie znajduje się. A jak kto się do filozofii przybliży to i ten kryzys się na niego rzuca. A i ja się do filozofii zbliżyłem, może nie nazbyt ostrożnie i muszę wam wyznać szczerze, moi umiłowani chasydzi, że się tym wszystkim nieco pobrzydziłem. No to jeśli taki prosty cadyk jak ja pobrzydził się nieco to i jakiś kryzys w tym może jest. To i ja rozmyśli-wałem co względem tegoż kryzysu poradzić i moją radą jest ESTETYZACJA filozofii oraz filozofa. Znaczy się, należy zbliżyć filozofię do sztuki, do poezji, do żartu. Przez estetyzację filozofa pojmuję ja natomiast takie marzenie, żeby filozof jakiejś manieri miał tak coby można było z

nim porozmawiać nawet i o filozofii. Dobrze także by było gdyby o urodę dbał i wyglądał ładnie, ale tego to już nadto; wystarczy, coby miał maniery. Bo i tak na przykład już ten jak mu tam Platon to radzi niańkom, żeby bezustannie na rękach kołysały dzieci. A co filozof ma względem nianieł? A co to za maniery są coby się niańkom narzucać?

DOTYCHCZAS FILOZOFOWIE JEDYNIIE INTERPRETOWALI ŚWIAT A CHODZI O TO, COBY JAKIEŚ MANIERY MIELI. OT CO.

- Tutaj zamyślił się cadyk i gładził swą długą brodę siwą a potem dodał: dodaję, że jako cadyk prostu jednakowoż optuję na rzecz wyższości rozwiązań dedukcyjnych nad metodą intuicyjnoindukcyjną.

A dlaczegóż to Izaak Mendel jako cadyk prosty tak jednakowoż optował? Ten, kto to przeczyta niechybnie się dowie. I jeszcze cadyk Izaak Mendel skłonił się grzecznie i powiada: A niechaj nikogo nie dziwuje to, jakim językiem mówię albowiem słusznie powiada Hegel, że im wyższy duch tym mniej gramatyczny a ja się podwyższyłem nieco tak że stoję jakoby na obcasikach duchowych to nie muszę być gramatycznym. Ot co.

CO ABSOLUT MA DO JA

Czymże jest Absolut? Jest to Wszystkość stąd gdy powiemy co to mylić się będziemy. I tak mówimy „koza”.

Czy koza to Absolut? Czy wszystko co istnieje może być kozą nazwane? Bez wątpienia nie, bo Wszystkość jest nieskończona a koza skończona stąd można widzieć i pojmować, gdzie się zaczyna a gdzie kończy.

Powiemy tedy: O, koza! Odtąd - dotąd. Wszelako zdarzyć się może, że kozę ujrzymy a za nią Absolut co promiennie błyszczy. Zależy to od tego, jak nam się oko ustawi a ustawienie to zależne jest z kolei od tego co nam w duszy gra i pogrywa. A jak nam to i owo zabłyszczy to sobie przypominamy co rzekł filozof Berkeley a mianowicie: „światło jest sposobem w jaki dusza rozmawia z Bogiem”. Jak nam gdzieś coś tak jakby zaświeci znaczy się, Absolut do nas

mruka. Co Absolut ma względem Ja? Absolut ma względem Ja wymogi. Wymogi te są absolutne a przez to konieczne obiektywne, ogólne, nieokreślone. Gdyby określonymi były to nie mogłyby być absolutnymi stając się przez to przypadkowymi, szczegółowymi, pozornymi. Tak więc Absolut mając względem Ja wymogi jak najbardziej musowe a nieokreślone przez to że absolutne wymaga nie wiadomo co. Dlatego nie tylko nie można zobaczyć Absolutu a tym bardziej chwycić i potrzymać dla uciechy ale nawet nazwać nie można co to, przymiotnika dopasować jakie to, pojmować jasno i wyraźnie co to za wymogi. To, że musowe to wiemy ale do czego przymuszają nie wiemy. Poznać Absolut można po tym, że zabłychnie jako to i owo i zgaśnie, mruka do nas. To się zakryje to się odkryje. To ten jak mu tam filozof Heidegger w swym sławnym dziele „Sein und Zeit” nie tylko pisze jak mu się to odkrywa to zakrywa, to się zasłania to się odsłania. Niemiec przez filozofię dochodzi do niechlujstwa. Ale wróćmy do kwestii.

Czy można przypuścić, że Absolut z nami igra? A może i na manowce zwodzi? A jeżeli zwodzi, to po co?

Powiadają, że dla wystawienia na próbę, Ten, kto zwieść się nie da będzie zbawiony i radować się będzie w niebie jako między aniołami. Aby tę radość osiągnąć niebiańską podążać trzeba za tym co błyszczy.

Wszelako nie jest to takie proste albowiem już Ojcowie Kościoła wiedzieli, że takie pobyski to mogą być szatańskie podróbki; Szatan podrabia doświadczenia mistyczne i radość życia. Cieszysz się że Wszystkość taka dobra i witasz się z Bogiem a tu się okazuje że wręcz nawet przeciwnie radość ta oraz nadnaturalne rozdzięcie ducha to tylko szatańska podróbka, nic więcej. Cóż począć? Jak nas kusi do złego to i do dobrego.

Jak słusznie prawi filozof Hegel dobre serce jest złe. Jak kto jest zdolny do miłości to i owszem, do nienawiści. Ale my teraz nie o tym. Tak czy inaczej na przykład Ja odpowiadając na wymóg Absolutu musowy unosi się nadzmysłowym entuzjazmem miłości do Boga i cieszy się i śmieje i do serca swego przytula ludzkość całą i rośnie, i mocarzem się staje duchowym, i głową chmury przebija aż tu nagle wali się i pada i już się nie śmieje tylko płacze i leży w błocie. Znaczący się, ten uprzedni entuzjazm był szatańską podróbką. A jeżeli nawet wręcz przeciwnie, Ja nie doznaje ani wzlotów ani upadków, nie wędruje ani do góry ani do dołu, ani do przodu ani do tyłu, stoi w miejscu i w skupieniu podziwia Ducha to oznacza to, że takie stanie jest naprawdę gwarantowane przez wymóg absolutny. Wszystkość dostała co chciała. Ponadto, jakkolwiek nie

zawsze, domyślać się można, że jeżeli człowiek tak stoi to już nie żyje.

Można też wzmiankować o tym, że od dawien dawna umysł ludzki biedzi się nad pytaniem; czy to co Absolutne jest dobre czy złe? Pytanie to jest jak się zdaje nietrafne albowiem skoro do Absolutu nie pasuje żadna nazwa to, siłą rzeczy, także takie nazwy jak „dobry” czy „zły” pasować nie mogą.

Zapewne Wszystkość sama w sobie i dla siebie nie jest ani dobra ani zła. Pytać jednak można o to, jak się człowiekowi zwiduje. Tutaj znajdujemy różne rozwiązania, omówimy je pokrótce.

Doktryny Wschodu głoszą, najogólniej rzecz biorąc, że podział na dobro i zło zależy od tego jak poznajemy co jest z kolei sprawą kondycji ducha. I tak zło istnieje tylko dlatego że się zwiduje w wyniku duchowej słabości, a gdy ten duch rośnie w siłę i wy-szlachetnia się, zło już się nie zwiduje i wszystko jawi się jako dobre a wszystko to Wszystkość a Wszystkość to Absolut. Dobro i Absolut jednym jest.

Z kolei rozwiązanie chrześcijańskie, co od św. Augustyna pochodzi głosi, że zło jest brakiem dobra.

Dobro istnieje jak najbardziej, a zło istnieje nie bardzo. Skąd się bierze ten niedostatek trudno orzec; ci, co orzekać chcieli w herezję wpadali.

I jeszcze z kolei nastrój manichejski dzieli na dwoje; jest to świat dobra i zła i między nimi toczy się ciągła walka: to dobre górą to zło dobro przemaga. Przy końcu świata dobre zwycięży bez wątpienia. Kiedy już świata nie będzie to w tym czego nie będzie tylko dobro znajdzie ten, kto w świecie nie zaistnieje. Zważmy jeszcze na uroki kabalistycznej teorii zła zgodnie z którą bierze się ono albo ze ściśnięcia albo z rozkuczenia. Inaczej mówiąc, to czy coś jest dobre lub złe zależy od tego ile to coś miejsce zajmuje w przestrzeni. Dynamiczny układ wykazuje różne ruchy w przestrzeni, kurczy się i rozkucza i tym sposobem mieści się poniżej i powyżej granicy, która wyznacza temuż układowi jak najwięcej szczęścia i pomyślności. Innymi słowy: za mało.- źle i za dużo też źle. Zależy to od tego, co nazwać można „przestrzenią świadomości”, „przestrzenią ciała” i w ogólności „przestrzenią życia”. I tak na przykład wkłada ci bliźni palec do ucha i delikatnie łaskocze - być może to i dobre, ale jak palec twego bliźniego posunie się jeszcze w przestrzeni i wwierci się głęboko to i ogłuchnąć możesz; to już nie jest dobre, raczej złe. Ten ruch w przestrzeni, co granicę przekracza, zmienia to co dobre na złe. I tak na przykład jeżeli twój bliźni zamknie cię w budce telefonicznej, i z zewnątrz do ciebie stuka,

zza szyby całusy przesyła, to może być i dobre.

Ale jak ciebie wtłoczy do bagażnika w samochodzie, jak tam ciebie przytrzaśnie i jeszcze bębni pięściami po karoserii to nie jest już to raczej dobre, to raczej złe. I tak to widzimy i pojmujemy, że dobre zmienia się w złe w zależności od tego, ile twoje ciało miejsca zajmuje w przestrzeni.

Podobnie i z duchem jako świadomością; ta świadomość co błyska poniżej granicy twojej pomyślności - złe, powyżej - też złe. Pytanie, jak rozpoznać granicę i gdzie ona. Na to pytanie jasnej odpowiedzi nie znajdujemy. Najogólniej rzecz biorąc, granica w każdym swym konkretnym punkcie jest określona, a w ogólności nieokreślona czyli absolutna. W szczególności granica jest, w ogóle jej nie ma albowiem to co absolutne to i bezgraniczne. I tak na przykład spotykasz zamknięte drzwi to granica. Udaje ci się te drzwi otworzyć i przez moment nie wiesz, gdzie następne drzwi.

Wtedy kiedy nie wiesz granica jest nieokreślona to tak jakby jej nie było i jesteś wolny. Ale oto widzisz znowu zamknięte drzwi i mocujesz się z nimi aby je otworzyć. Granica jest określona, w zamknięciu jesteś, nie na wolności. I tak dalej, póki żyjesz. Zło bierze się ze ściśnięcia poniżej granicy lub też rozkurczenia ponad miarę. Jak kto jest zanadto ściśnięty to poniekąd wydalą z siebie niemiłe odpadki. Jak kto rozkurczy się nadmiernie to dać może z siebie wylew chaotyczny - też niedobrze. Stąd też niektórzy kabaliści twierdzili, że świat powstał właśnie przez to, że Absolut albo ścisnął się przesadnie albo też przeciwnie, rozkurczył nadmiernie. I tak źle i tak niedobrze stąd też świat nie jest tak dobry jakmógłby być gdyby Absolut w swych granicach utrzymał się. Jednakże Absolut jest bezgraniczny stąd też gdy przekracza granicę to i nie przekracza, jak nie przekracza to i przekracza. Ale może już nie o tym. Pójdźmy w inną stronę. Przypomnijmy; co Absolut ma względem Ja?

Absolut ma względem Ja wymogi. Jakie to one są? Absolutne, a więc nieokreślone, nie - bardzo - wiadomo - jakie. Ze względu na te wymogi Ja może się czuć nieswojo a nawet trwożyć się czasem albowiem oto Absolut ze swoimi wymogami napiera na Ja, narzuca, Ja czuje to napieranie, ale nie bardzo wie wie co czuje i o co chodzi. To przez to nawet czasem Ja obrażać się może na Absolut. Z drugiej wszakże strony to hnieokreślone napieranie jest dla Ja szansą wolności. Oto bowiem Ja gada, stuka, dłubie i w konkretnym „teraz” czyni to bardzo konkretnie, w sposób szczegółowy, uwięziony. Gada to, co daje się zagadać, stuka w to w co daje się stukać, dłubie w tym w czym daje się podłubać. To wszystko w obrębie pewnej granicy. Ale ponieważ

Ja znajduje się w Absolutie jakkolwiek nim nie jest to właśnie te wymogi, jak najbardziej absolutne, sprawiają, że Ja porzuca swoje określoności, swoje szczegóły, konkrety, i rusza w drogę naprzeciw spotkaniu tego co nieznanego, nieokreślonego, w czym Absolut palec macza i w czym stawia swą stopę. Dlatego też każde zamknięte drzwi dają się otworzyć a jeżeli nie dają to oznacza to, że Ja naprawdę dotarło do swojej granicy naprawdę granicznej, gdzie zbiega się to, co dla Ja określone i nieokreślone, konkretne i absolutne. Wymogi Absolutu dają więc Ja szansę na wolność, którą pojmujemy jako możliwość przekroczenia granicy. A teraz przestańmy filozofować na chwilę i posłuchajmy przypowieści chasydzkiej:

CHASYDZKA PRZYPOWIEŚĆ O PAŃSTWIE, KOBIECIE I STARCU

I tak sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka zaczął w te słowa: O, moi umiłowani chasydzi, wierni i pobożni, posłuchajcie no pilnie co powiada Hegel. Otóż powiada on, że kobieta jest ironią społeczeństwa ponieważ skoro woli młodzieńców niż starców to i prawa ogólne ma za nic przez co do filozofii państwowotwórczej nie nadaje się i w ogólności zagraża państwu. A dlaczego tak? A dlatego, że jak woli młodzieńców niż starców to oznacza to, że przedkłada aspekt treściowy nad aspekt formalny, a kimże jest starzec? To nie od wieku zależy, tylko od momentu formalnego; starzec jest to mężczyzna, który się już sformalizował w stopniu dostatecznym tak że uobecnia w sobie pojęcie mężczyzny a nie mężczyznę treściowego jakim jest młodzieniec. A skoro się tak upojęciował to i uogólnił, to całym duchem swoim lgnie do tego co ogólne przez co nadludzko miłuje państwo. A kobieta jako treściowa woli mężczyznę raczej treściowego jakim jest młodzieniec w czym przejawia się brak szacunku dla tego, co ogólne w tym i dla państwa. To już teraz, moi umiłowani chasydzi, możecie wiedzieć i pojmować, dlaczego starcy prześladują kobiety, to przez ich upodobania państwowe, oni to robią na rzecz państwa. O czym bowiem marzy starzec czyli mężczyzna, który sformalizował się już dostatecznie tak że kocha to, co ogólne? Marzy on o tym, żeby służyć w Straży Granicznej i tam, na granicy, państwa bronić ramieniem. Ale, skoro sformalizował się on jako mężczyzna i w pojęcie mężczyzny tak czy inaczej zamienił to go pomiędzy strażników nie przyjmą bo zapewne ciężyny fizycznej mu nie dostaje. To jak on spotka kobietę o której wiadomo, że nie jest państwowotwórcza, to ją i czasem po ciele aż zaszczypie. A za co ją uszczypie? A za to, że prawa ogólne ma ona za nic. Ale on to tylko zrobi zamiast, bo tak naprawdę on chciałby strzec

granic państwa. Tak, taak.

Tutaj to sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka zamilkł i siedział tak w milczeniu i zadumie aż tu nagle, ku powszechnemu zdumieniu, zaśpiewał wesołego, wojskowego marsza. A była to właśnie ta melodia, przy dźwiękach której Anioły śmierci unoszą do nieba dusze państwowotwórczych starców.

Czy to już koniec przypowieści chasydzkich? Wydaje się że nie bo oto sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka ponownie zebrał wokół siebie swoich umiłowanych chasydów i zaczął w te słowa:

CHASYDZKA PRZYPowieŚĆ O SOWIE MINERWY

O, moi chasydzi, wierni i pobożni, a posłuchajcie wy pilnie co powiada Hegel. Otóż Hegel powiada, że sowa Minerwy wylatuje0 zmiernychu. Wszelako nadmienić trzeba, że filozofom nie wylatuje nic nigdy i o żadnej porze. A dla czegoż to tak? Musi tak być, że filozofowie wylotu nie mają. Bo one to sobie obraz świata usztywniają pojęciem ogólnym i będąc sztywnymi nie nadążają za światem jako tako istniejącym. To jak co taki filozof powie to zawsze za późno! O, filozofie, zawsze za późno! O, sowo Minerwy, a gdzie ty?

Wylatujesz ty komu jeżeli nie filozofom a gdzie ty śpisz i czym się karmisz?

A oto otworzyły się drzwi i wszedł ukochany uczeń cadyka, Natan syn Dawida, młodzieniec tyleż piękny co cnotliwy, a powracał on po studiach filozoficznych w Jenie, utrudzony drogą lecz i rozradowany powrotem do swego umiłowanego mistrza. I stanąwszy przed nim wyciąga zza pazuchy wielkiego ptaka.

Co to? Co to? - pytają zdumieni chasydzi.

To sowa Minerwy com ją przywiózł z Jeny - mówi Natan. Wszelako chasydzi wierzyć nie chcieli, kręcili głowami i dalej pytali: Co to? Co to? To co?

A cadyk Izaak Mendel, co miał rozum nieskończony, on tylko raz spojrział i już wiedział i pojmował, że to nie sowa tylko kaczka. I chciał już zakrzyknąć pełnym głosem: to kaczka! Wszelako spojrział na swego umiłowanego chasyda i nieprzeparty wdzięk rneński Natana w oglądzie naocznym narzucił mu się. Dlatego też szepnął tylko cicho i w rozmarzeniu: cóż, kaczka... niechaj będzie i kaczka... A jako filozof Wittgenstein powiada słusznie, że o czym nie można powiedzieć jasno to należy milczeć, to milczał sławny cadyk Izaak Mendel, milczał

Natan syn Dawida, młodzieniec precudnej urody, milczeli inni chasydzi, nie tyle piękni co pobożni. Zmilczmy i my.

A pomilczawszy powróćmy do filozofii słusznie zwanej przyjaciółką mądrości i mędrkujmy żwawo.

CO ŚWIAT MA DO JA?

Świat narzuca się Ja w postaci wrażeń zmysłowych, powiedzieć wręcz można śmiało, że bije Ja po oczach.

Dlatego też filozof Berkeley powiada, że istnieć to postrzegać lub być postrzeganym.

W tym miejscu lud prosty, wypowiadając się o istnieniu wzmiankuje nie o oczach, lecz o sercu: co z oczu, to z serca. I tak na przykład jak widzimy to miłujemy, jak nie widzimy to nie miłujemy. A czy przedmiot poznania (nazwijmy go Marcysią) istnieje skoro go nie widzimy? Nad tym filozofowie namyślają się. Wydaje się, że roztropnie będzie powiedzieć, że Marcysią, będąc przez nikogo nie widzianą, istnieje jednakże sama w sobie i dla siebie. Nie koniec na tym; Marcysią jako fragment świata w różnej postaci może naszemu poznaniu narzucać się: I tak oto Marcysią jawić się może w oglądzie naocznym tj. przed oczyma stoi w swych adekwatnych wymiarach przestrzennych; filozof widzi jej pierś falującą, jej lico precudnej urody. Etc. Wszelako Marcysią jawić się też może w obrazie; widzimy ją wtedy ale nie okiem. Obraz Marcysi jest pod każdym względem określony, do pełnej tożsamości obrazu Marcysi z Marcysią brakuje tylko pewnej części przestrzeni, w której to Marcysią faktycznie się znajduje. Pojmujemy przez to, że gdy imaginujemy sobie Marcysię to jawi się nam ona przed oczyma wyobraźni nie w takich wymiarach przestrzennych jak wtedy, kiedy to owszem, zmysłami poznajemy ją. A dlaczegóż to Marcysią nam w obrazie jawi się? A jawi tak się dzięki schematowi, czyli oglądowi prawidła wedle którego można dany przedmiot tworzyć a to na podstawie zmysłowego poznania. Schemat pozwala nam imaginować sobie Marcysię jak żywą dzięki temu, że Wszelkie dane zmysłowe co na nią składają się zbiera pospołu. Z kolei ogląd ale nie naoczny ustanawia zapo-średniczenie między pojęciem a przedmiotem. Obraz Marcysi możemy tedy dzięki oglądowi nie naocznemu upojęciwić a potem Marcysię, już

upojęciowioną, do filozofii wnosimy albowiem istotę filozofii stanowi jej strona pojęciowa; co filozof upojęciuje, to już do filozofii należy. Jak Marcysią upojęciowana jest to to ją widzimy, ale już tak że nic nie widać. Ot co. A teraz, na przystępnym przykładzie Marcysi będącej częścią świata powtórzmy, co też to świat ma do Ja. Po pierwsze, Marcysią stoi przed nami w oglądzie naocznym, co oznacza, że poznajemy ją w takich wymiarach przestrzennych, jakie faktycznie jej przysługują. Otóż to. A potem, kiedy to już Marcysią nam z naocznego oglądu usunie się, to zostaje nam jej obraz. Inaczej mówiąc, Marcysią imaginujemy sobie, już nie okiem w głowie lecz oczyma duszy. Owszem, stoi ona przed nami jak żywa jednakże bez tej części przestrzeni, która tak naprawdę jej przysługuje. A jeszcze potem dzięki schematowi i zawartemu w nim oglądowi, już nie naocznemu, który to ogląd zapośrednicza pojęcie z przedmiotem przenosimy Marcy-się z obrazu do pojęcia czystego gdzie już to nic nie widać a i samo imię „Marcysia” znika. I tym to sposobem Marcysia zamienia się w swe własne pojęcie czyste i do filozofii wniesioną jest.

Skoro Marcysią już upojęciowiliśmy i skoro już ona do filozofii przynależy to wysłuchajmy przypowieści chasydzkiej.

CHASYDZKA PRZYPOWIEŚĆ O RÓŻNICY MIĘDZY KOSZOWYM A FILOZOFEM

I tak sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka zebrawszy wokół siebie swych umiłowanych chasydów niespodziewanie i nagle zaśpiewał głosem męskim, pełnym, donośnym dumkę kozacką:

W cichym polu pod kurhanem młody kozak padł Na śmiertelną jego ranę koń swą głowę kładł Ech, ty koniu nie płacz ty, zetrę twoje łzy, eech! Etc. Pośpiewał sławny cadyk i śpiewać przestł. Zadumał się chwilę a następnie odezwał w te słowa;

A posłuchajcie wy chasydzi, wierni i pobożni jaka to jest różnica między koszowym a filozofem.

Kiedy to koszowym to jest naczelnikiem Siczy Zaporoskiej był Semen Kozudra to pisarzem siczowym czyli tym co zaraz po koszowym w powadze następuje był Szczęsny Dziumdziuryk, co wprawdzie jako szlachcic polski urodził się ale potem do kozaków przystał. A cieszył się on wielkim mirem wśród kozactwa przez wzgląd na swe czyny rycerskie a także takie

tradycyjne kozackie cnoty jak dobroć i nastrój lirycznoromantyczny.

Mógłby on koszowym zostać wszelako nie został. A dlaczego to? A dlatego, że potrafił on czytać i pisać gdy oto prawo siczowe wymaga aby koszowym został tylko ten, kto tego nie potrafi. Przez co został siczowym Semen Kozudra a potem Jura Maliboroda, a nosili oni jako oznakę władzy swojej wielkiego i ciężkiego buzdygana nabijanego żelaznymi kolcami. Czy zaczynacie już pojmować, chasydzi, jaka to może być różnica między koszowym a filozofem. Otóż taka, że filozof w przeciwieństwie do koszowego tak czy owak musi umieć czytać i pisać jednakowoż nie musi nosić tego jak mu tam buzdygana.

Natomiast koszowy w przeciwieństwie do filozofa tak czy owak musi nie umieć czytać i pisać natomiast musi nosić tego tam buzdygana. To jak mu filozof w porównaniu z koszowym? Otóż ma tak, że lżej mu bo nie musi nosić tego jak mu tam buzdygana ale i ciężej ma bo musi czytać i pisać. A jak ma koszowy w porównaniu z filozofem? Otóż lżej ma bo nie musi czytać i pisać a ciężej, bo musi nosić tego jak mu tam buzdygana. Ot co. To powtórzmy raz jeszcze jaka to będzie różnica.

Tymczasem Natan syn Dawida, młodzieniec przedziwnej urody słuchał przypowieści wszelako nie czuł się zdrowo bo oto Niemiec zaszkodził mu na zmysły przez co cierpiał Natan na migreny i żołądkowe rozstroje.

Z nadzieją powracał do swego mistrza myśląc, że mu się polepszy i oto czuje, że wręcz nawet przeciwnie, jeszcze mu się pogarsza, że ogarnia go takie zniechęcenie, że wprost rękę i nogę odejmuje mu. Owszem, kochał on swego mistrza, wszelako filozof Schelling powiada słusznie, że uczucie jest czymś sprzecznym i tym, co nade wszystko odczuwamy jest sprzeczność w nas samych. To właśnie te sprzeczności popychają nas do działania. Dlatego też skoczył nagle Natan na równe nogi i zakrzyknął: Hej, batku, reży pany! Reży pany! Wybiegł i więcej nie wrócił. Powiadają, że udał się na Podole gdzie przystał do haj-damaków i rychło został ich hersztem dzięki swej znajomości zasad absolutnego idealizmu i zasłynął jako kozak Mohiła.

Czyż można się dziwić jego postępkowi? Moim zdaniem nie albowiem ludzka wytrzymałość ma swoje granice a i o zdrowie zadbać trzeba.

A teraz, po wysłuchaniu przypowieści chasydzkiej powróćmy do filozofii słusznie zwanej królestwem Rozumu i rozumujmy trochę i śmiało. A dlaczego tak? A może jednak nie? Niby dlaczego rozumkować? A może zakończyć kwestię krótką przypowieścią o dziwności tego

świata?

KRÓTKA PRZYPOWIEŚĆ O DZIWNOŚCI TEGO ŚWIATA NA PRZYSTĘPNYM PRZYKŁADZIE GĘSI

I oto siedzę ja sobie na kamieniu, a wokół łąka zielona rozpościera się. Widzę, gęś do mnie tak jak gdyby przybliżyła się niemrawo gęgając. Niemrawo, bo znaczy się, gęgać jej się nie chce. Myślę sobie: a może, jak się przybliży na tyle dostatecznie żeby jej można było pod nogi splunąć to ja jej i pod nogi splunę. Ot co.

Wszelako gęś przeszła mimo nie przybliżywszy się. Czy można dziwić się jej postępowaniu? Może tak, a może i nie. Niech ten, kto to przeczytał sam na to pytanie odpowie.

CO SPOŁECZNOŚĆ MA DO JA

Człowiek jest istotą społeczną i jedynie życie w społeczeństwie czyni go prawdziwie ludzkim. I to bez namoczenia. O tym że życie poza społeczeństwem nie czyni człowieka prawdziwie ludzkim mówią poważni uczeni posiłkując się przystępnym przykładem homo ferusa. Homo ferus polega między innymi na tym, że znajduje się dziecko wychowane przez zwierzęta a nie jest ono tak udatne jak wtedy, gdy jest ono socjalizowane przez matkę, tatusia i szkołę. Jak wiadomo, podrzutkiem zaopiekować się może wilczyca i chętnie wykarmić mlekiem swoim. Swego czasu znaleziono dwa takie homo ferusy w Indiach, były to dwie dziewczynki nazwane Kamala i Amala wychowane przez wilki. Biegały one na czworakach, nie mówiły wcale i zębami gryzły surowe mięso oraz kości. Oddano je do klasztoru aby tam uczłowieczone zostały;

owszem, trochę nauczyły się francuskiego i szydełkowania ale dalszych postępów nie uczyniły ponieważ umarły. Także jak wiadomo pytony mają taki zwyczaj, że jak znajdą w dżungli podrzutka to wiją na drzewie gniazdo, tam tego podrzutka kładą i, owszem, opiekują się. W tym miejscu z pewną taką nieśmiałością wzmiankuję, że na ile znam i pojmuję poważnych uczonych to nie jest tak, coby oni całkiem racji nie mieli.

Jak coś mówią to mówią, nie po próżnicy. Jak mówią, że dziecko wychowane przez pytona nie jest tak udatne jak chowane przez rodzoną matkę to coś w tym musi być.

Co społeczność ma względem Ja?

Społeczność ma względem Ja wymogi, są one społeczne, a przez to określone, nie takie jak wymogi Absolutu absolutne a przez to nieokreślone. Wymogi te wymagają, żeby każdy zachowywał się odpowiednio do swej roli społecznej, która jest z kolei definiowana przez wyznaczniki statusu czyli miejsca jakie dana jednostka zajmuje w społeczeństwie. A te wyznaczniki są takie jak wiek, płeć, wykształcenie, pieniądze czy ma czy nie ma, dostęp do władzy jest czy nie jest i tak zwany prestiż czyli szacunek jakim dany człowiek się cieszy w społeczeństwie, szacunek ten może być szczerzy bądź też udawany. I oto społeczność ma wobec Ja takie wymogi, żeby zachowywało się ta, jak winno się zachowywać przez wzgląd na przyjęte konwencje społeczne. Jeśli jest to chłopczyk to ma zachowywać się jak chłopczyk i tylko chłopczyk, jeżeli dziewczynka to jak dziewczynka i tylko dziewczynka, jeżeli robotnik to jak robotnik i tylko robotnik etc. Ja ma także kochać i szanować matkę, tatusia, nauczyciela i wszelkiego przełożonego i każdą władzę czyli kłaniać się wszystkim co są wyżej od niego. Z reguły jest tak, że Ja kłania się wszystkim co są wyżej od niego a kopie i znęca się nad tymi, co są od niego niżej. Jest to podstawowa zasada społecznego współżycia. Nie dość na tym; jest oczywiste, że dobre społeczeństwo to społeczeństwo spokojne a dobry członek społeczeństwa to spokojny członek. A od czegoż to spokojność zależy, od czegoż to? W tym względzie różne znajdujemy idee, niektórzy twierdzą, że to od praktyk ekonomicznych zależy bo i tak na przykład są takie dwa plemiona, Betsileo i Ta-nala, jedno uprawia ryż na sucho a drugie na mokro od czego jedno jest spokojne a drugie agresywne. Wszelako czy Betsileo uprawiało na mokro przez co było spokojne czy raczej odwrotnie, robiło to na sucho przez co było agresywne? A może to właśnie Ta-nala było agresywne przez to że na mokro lub spokojne przez to że na sucho? NIE WIEM. Cóż dalej? Nie ulega wątpliwości, że ten kto czyta te słowa chciałby być dobrym a więc spokojnym członkiem społeczeństwa tak więc z niecierpliwością zapytuje, czy aby to osiągnąć uprawiać ma na mokro czy na sucho. Ja tego nie wiem, może z namoczeniem, może bez namoczenia. Kto wie, kto wie.

SEN SPINOZY CZYLI CIERPIENIA NIEJASNEGO ABSTRAKCYJONISTY

A teraz zwróćmy się do marzeń sennych i posłuchajmy, co też się śni małyrn i marnym filozofom I zasnął pewien mały i marny filozof a chociaż tak marnym był to przyśniło mu się, że

jest Spinozą i dlatego musi uciekać Ucieka zatem wąską uliczką a za nim biegną rabini i kamieniami rzucają.

- Abstrakcja! - krzyczą - precz z tym co abstrakcyjne, niejasne i niewyraźne! Nie ma wśród nas miejsca dla tych, co robią abstrakcje! My ludzie poważne i pobożne, my tu o Boga dbamy, o religię świętą, o rodzinę, o pieniądze. Nie pozwolimy na takie abstrakcje, od nich to tylko na nasze niewinne dziatki zgorzenie pada!

Upadł Spinoza uderzony kamieniem, ale podnosi się i biegnie dalej, po podwórkach kluczy i oto pogoń zostawia za sobą. Czyżby był już uratowany? Wydaje się, że jednak nie bo oto ruszają przeciwko niemu marksydy. Galopują żwawo i wesoło tupią raciczkami o bruk. W jednej ręce trzymają zgrabne widełki a w drugiej sierpik i młotek i tak brzdąkają; to widełkami o sier-pik, to sierpikiem o młotek, to widełkami o raciczki i pokrzykują; filozofia - tak abstrakcja - nie, konkretnie, konkretnie, praktyka! No bo po co ta abstrakcja, po co to?

A jeden marksyd rosły, o gębie czerwonej, dźga widełkami Spinozę w bok. Ten jednak wywinął się i chociaż krwawi biegnie dalej a szukając schronienia ucieka na wesołe miasteczko. Czyżby był już uratowany? Wydaje się, że jednak nie bo oto okazuje się, że to wesołe miasteczko jest to karuzela filozofów;

wirują tutaj oni i wzlatają aż pod niebo w duchowym uniesieniu. Już filozofowie na karuzeli dojrzeli Spinozę, a pewien logik matematyczny to dojrzawszy od razu ściągnął z nogi but nabijany gwoździami i z góry, z karuzeli, na Spinozę rzucił.

- A masz, a masz, ty niejasny, ty niewyraźny! - krzyknął i owszem, dodatkowo jeszcze splunął.

A na dole, pod karuzelą, filozof jeden jeszcze sprzedawał byt czysty w postaci waty cukrowej na patyk nadzianej. Publiczność liże byt ów, syci się słodyczą i błogosławi rozum filozofów. Zbyteczne jest nadmieniać, wszelako nadmienimy że każdy z nich cieszy oko gawiedzi swoją urodą albowiem przecież wiadomo że, piękno zmysłowe jest sposobem przejawiania się ducha.

A już zdejmują buty z nóg i pozytywisty i induktywisty niekonkluzywne wiedeńskie i wszystkie one z tej karuzeli butami w Spinozę rzucają. Upadł on i na chwilę przytomność utracił wszelako wstaje, kłania się grzecznie i mówi: O, szlachetni filozofowie, cieszy mnie, że każdy z was, pomimo podeszłego wieku jest taki czerstwy i ognisty. I tak dalej Spinoza komplementy prawi wszelako nic to nie pomaga, krzyczą filozofowie na to co niejasne i niewyraźne i dalej

ciskają butami.

- Litości - krzyczy nieszczęsny - zważcie, iż słusznie powiada filozof Wittgenstein że ze zdania elementarnego w którym są tylko nazwy nic wywnioskować się nie da! Prawda to, nijak się nie da!

Pozwólcie mi zatem abym sobie zrobił coś nieele-mentarnego, taką małą, malušką abstrakcyjkę tak żebym mógł co nieco zawnioskować.

Wszelako w odpowiedzi induktywisty niekonkluzywne tylko śmieją się szyderczo.

- Głupi! - wołają - głupi!

Na nic płacz Spinozy, na nic jego błagania.

O gens sceleratissima, taeterimma gens, o fetor philosophicus! Poważni filozofowie powalają Spinozę na ziemię i mu po żebrach skaczą. Jeszcze raz unosi on głowę i gasnącym wzrokiem dostrzega jak to w oknie domu, co naprzeciwko niego stoi, pojawia się kobieta z jasnymi włosami, ładną twarzą, dużym biustem i w czerwonej sukni.

O, gdybym mógł taką kobietę namówić, aby coś dla mnie zrobiła - myśli Spinoza umierając - z jej pomocą udałoby się pokonać tych bezabstrakcyjnych albowiem wiadomo, że są to kobieciarze...

W tym miejscu mały i marny filozof obudził się, otarł pot z czoła i myśli: muszę się ochędożyć i pójść na fakultet filozofujący coby się z wielkim filozofem rozmówić a sprawić się muszę raźnie i roztropnie. Jak pomyślał tak zrobił, ochędożył się i poszedł coby się z wielkim filozofem rozmówić. Siedzi wielki filozof w swoim gabinecie w fotelu swoim a na ścianie wisi portret jeszcze większego filozofa. Wielki filozof w dobrym jest humorze, przystęp do siebie daje i dobrotliwie zwierza się ze swych wątpliwości: do filozofii tak jakby się trochę zniechęciłem, bo ona ma te abstrakcje, a po co te abstrakcje, a po co to? Ej, a co z tobą!

- krzyczy nagle na małego filozofa porzucając dobrotliwy ton - Jaa niic, ja tylko tak sobie - nieśmiało bąka mały filozof.

- A cóż to znaczy tak sobie? Co tak sobie? Sobie? Znaczy się abstrakcję chcesz robić tak sobie, niejasność i niewyraźność porobić tak lub owak.

- Jaa niic, ja tylko chciałem powiedzieć - dalej nieśmiało mały filozof bąka.

- To nie mów - krzyczy wielki filozof - nie mów, bo jak powiesz to niejasno i abstrakcji dopuścisz się. Nie mów a pokaż! Słusznie bowiem powiada filozof Wittgenstein, że czego nie można powiedzieć to można pokazać, konkret faktualny tak naprawdę jest do pokazania a nie do

powiedzenia, no to pokaż!

- A nie pokażę - krzyczy mały filozof.

- A pokaż - krzyczy wielki filozof.

To wtedy mały filozof chcąc wielkiego przebłągać w jagnię zamienia się i załośnie beczy, ale wielki filozof zamienia się w wilka i małego filozofa jako jagnię szarpie za futerko, to wtedy mały filozof zamienia się w węża i chce chytrze wyslizgnąć się przez szparę w drzwiach, ale wtedy wielki filozof zamienia się w krogulca i małego filozofa jako węża szarpie pazurami za łuski, to wtedy mały filozof natęży wszelkie swe siły magiczne i zamienia się w smoka o siedmiu głowach, a każda taka głowa z pyska ogniem wionie ale wtedy i wielki filozof natęży swe siły magiczne i zamienia się w świętego Jerzego i mieczem ścina małemu filozofowi jako smokowi jedną głowę po drugiej. Już sześć głów ściał mu, mały filozof czuje że ginie i jeszcze jedną, ostatnią, siódmą głową pomyślał: minęły już te czasy w których filozofia była sztuką prywatną, jest to sztuka państwowa stąd wniosek, że trzeba pochwalić państwo pruskie, a profesor filozofii jest to przecież urzędnik państwowy tak więc chwalać go i posłuch mu dając chwalimy jak najbardziej państwo pruskie. Co więcej, występuje tutaj także determinacja ekonomiczna, jeżeli ja posłuchu wielkiemu filozofowi nie dam to mnie z fakultetu filozofującego wyrzucą i będę musiał zebrać na ulicy jako rumuńska Cyganka. Tak czy owak trudno życzenie jego spełnię, abstrakcji wyrzeknę się i konkret faktualny pokażę.

Jak pomyślał tak zrobił, ze smoka w człowieka się odmienił i pokazując pokazał a wtedy...

(W tym miejscu rękopis urywa się...)

Rękopis urwał się, ale jest jeszcze jedno zdanie, ale tak niejasne i niewyraźne że raczej odczytać się nie da, chyba że przez łupkę.

Niechże łaskawy czytelnik poczeka a tej łupki poszukam w szufladzie...Brzytwa po tatusiu jest, nici jako molina po babci jest, skarpetka nie od pary jest, jest i łupka! Łupka jest! Biorę ją tę łupkę do ręki albowiem bardzo ciekawi mnie, co to było dalej kiedy to mały filozof dał posłuch wielkiemu filozofowi ze względu na to państwo pruskie i ekonomiczną determinację i pokazując pokazał. Zdanie to zaiste jest skrajnie niejasne i niewyraźne ale przez łupkę odczytać jakkolwiek z trudem się daje: a wteedy kkkkrzyk wiiiieelkiego fiiloozofa ooodbił sieee eeechem o muuury uuuniwersyteetu...

WŁADZA I PIENIĄDZE CZYLI POLITYKA I EKONOMIA W JA

A teraz rozważymy pokrótce jak to wadzą (niektórzy mówią: WŁADZA) oraz piniondze (niektórzy mówią:

PIENIĄDZE) mają się do Ja. Cóż bowiem może być miłszego dla Ja niż nadęcie i rozdęcie Ja, a podstawowym przecie sposobem w jaki to Ja może się omaścić jest wadzą i piniondze. A są tacy co poniektórzy co prawią o jakiś tam wartościach i tylko mącą w głowie niewinnej dziatwie szkolnej. Czy taki co poniektóry sam niewie, że takie prawienie i mącenie nie jest potrzebne? Otóż bywa i tak, że on rzeczywiście sam nie wie, albowiem taka to już jest natura ludzka, że jeżeli ktoś względnie gładko omawia innych oznacza to, że omamił wprzódy sam siebie: O takich to powiada Hegel, że „filozofują poza plecami świadomości”. Oni może i tak jakby nie filozofują, tylko coś tej świadomości za plecami robią i porabiają. A co? A nie powiem, bo się wstydzę. A może jednak powiedzieć? Oj nii, gdzieżby tam tak, nii, za nic niini, nigdy w życiu niini. W każdym razie jak taki co poniektóry coś tam Jej, tej świadomości, za plecami robi to może być i tak, że się Ona odwróci i taki co poniektóry znajdzie się ze świadomością Twarzą w Twarz. I co wtedy, co? Wtedy to taki co poniektóry chwytą samowiedzę na gorącym uczynku i potem, już po schwyтaniu, sam wie o co chodzi i co jest tutaj grane. A grane są: nadęcie własnego Ja, wadzą i piniondze.

A teraz zwróćmy myśli w inną stronę i posłuchajmy przypowieści jako sentencji mądrościowej.

PRZYPOWIASTKA JAKO SENTENCJA MĄDROŚCIOWA, CZYLI KRÓTK! DYSKURS MIĘDZY CADYKIEM SZAAKIEM MENDLEM Z KOCKA A DZIEWCZYNĄ SŁOWIAŃSKĄ HUDYMĄ

I idzie sobie oto po rynku w Kocku sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka, markotny po utracie swego ukochanego ucznia Natana syna Dawida, młodzieńca precudnej urody. Bo Natan ten porzucił wprzódy fakultet filozofujący w Jenie a następnie dom cadyka w Kocku. A dlaczegóż to? A dlatego, że ludzka wytrzymałość też ma swoje granice. No i tak idzie sobie cadyk, markotny, a tu spotyka dziewczynę słowiańską Hydymę, a idzie ona i śmieje się radośnie i widać, że o czymś przyjemnym prze-myśliwuje.

A cożeś ty taka wesoluteńka? - pyta z niejakim przekąsem cadyk Izaak Mendel.

A jakże ja mam wesoluteńka nie być, kiedy to dostąpiła ja zaszczytu i poważnych profesorów filozofii widziała. To i ja doznała znacznego zachwycenia.

A co tak ciebie zachwyciło? - pyta cadyk Izaak Mendel, nadal z niejakim przekąsem.

Toż to oni czytają! - krzyczy Hudyma, zachwycona.

A wtedy, nagle, tak jakby w olśnieniu, pozbył się cadyk Izaak Mendel przekąsu i zmarmotnienia i, zarażony przez zachwyty Hudymy zakrzyczał z jednej strony przeraźliwie, a z drugiej w zachwyceniu:

O Jezu! Toż to oni czytają! Czy na tym dość?;

Nie dość na tym. Oni także streszczają. - odpowiada Hudyma.

O Jezu! - krzyczy cadyk Izaak Mendel z jednej strony przeraźliwie a z drugiej w zachwyceniu - toż to oni czytają i streszczają! Czy na tym dość?

Nie dość na tym - rzecze Hudyma - oni także pilnie baczą coby nie pomyśleć co nowego.

O Jezu! - krzyczy cadyk Izaak Mendel z jednej strony przeraźliwie a z drugiej w zachwyceniu - toż to oni czytają, streszczają i pilnie baczą coby nie pomyśleć co nowego. Czy dość na tym?

Nie na tym dość - odpowiada Hudyma - oto wprawili mnie oni w stan podziwienia i podniecenia. I nie dziwota, bo wprawiają oni w stan podziwienia i podniecenia kobiety całego świata.

A dlaczegoż to? - zapytuje cadyk Izaak Mendel.

A dlatego - odpowiada Hudyma - że oni być mężczyzną! (To powiedziwszy dziecinnie słowiańska pisnęła filuternie).

O Jezu! - krzyczy cadyk Izaak Mendel z jednej strony przeraźliwie, a z drugiej w zachwyceniu.

Toż to oni czytają, streszczają i pilnie baczą aby nie pomyśleć co nowego mężczyzną będąc!

I oto cadyk Izaak Mendel i Hudyma tak się zachwycili pospołu że chwycili się za ręce i ino leciutko podskoczyli a uniesieni entuzjazmem z jednej strony przeraźliwym a z drugiej nadzmysłowym pofrunęli do góry i poszybowali nad dachami.

A tam, na tym dachu to siedział tak jakby kot i w zupełnej samotności wszelako nieustępliwie marcował.

A działo się to dnia 5 miesiąca Nissan roku 5872.

RADY I PORADY HUDYMY

Hudyma radzi filozofującym kobitom: pamiętajcie, że rację ma filozof Popper gdy powiada, iż chorobą zawodowego filozofa jest megalomania. Stąd gdy filozofująca kobita spotyka poważnego profesora filozofii powinna mu coś takiego porobić coby jego megalomania była zaspokojoną a poważny filozof ukontentował się, znaczy, zadowolnił. Ażeby coś takiego porobić słusznie jest powrócić do operacji wykonywanej przez dawnych pań-szyźniaków. Jest to operacja zwana podchwytką. A co to takiego ta **PODCHWYTKA**, co to.

Wykonuje się ją sposobem następującym: otóż filozofująca kobita rzuca się poważnemu profesorowi filozofii pod nogi, podchwytuje pod kolana i krzyczy z jednej strony przeraźliwie a z drugiej z zachwyceniem: O Jezu!! A toż to mężczyzna! On czyta! On czyta! Podchwytką powinna być adekwatną.

Cóż to znaczy adekwatna podchwytką? Otóż oznacza to, iż kobita filozofująca powinna podchwycić poważnego filozofa pod kolana dość krzepko, tak coby poczuł namacalność tego entuzjazmu ale nie za mocno, coby mu nóg nie połamać. Ot co.

O TYM JAK CADYK IZAAK MENDEL Z KOCKA TĘSKNIŁ ZA NATANEM

A sławny i święty cadyk Izaak Mendel z i Kocka nic jeno tęsknił za swym umiłowanym uczniem Natanem synem Dawida, młodzieńcem precudnej urody, wzdychał i łzy po nim ocierał. A dziewczyna słowiańska Hudyma, która cadyka lubiła szczerze, pocieszała go jak mogła wszelako tęsknoty jego zaspokoić nie umiała albowiem była, jak by nie było, kobietą. Powiedzieliśmy o Hudymie, iż była dziewczyną słowiańską jakkolwiek może nie bez reszty albowiem, jak to często u Słowian bywa, ojcem jej był kozak zaporoski a matką zaciężny rajtar fiński. Tak czy inaczej, dobrym sercem powodowana starała się jak mogła coby cadyka pocieszyć, łamała mu w rękę końskie podkowy wszelako, o dziwo, to nie rozśmieszało go wcale.

Wreszcie, gdy cadyk już od tej tęsknoty schudł i zczerniał sam wpadł na pomysł, że może towarzystwo filozofa, podobnie jak i Natana, absolutnego idealisty, mogłoby go pocieszyć. Poprosił więc dziewczynę słowiańską Hudymę coby mu filozofa przyniosła a ona ochoczo

oddała cadykowi tę drobną przysługę, poszła na fakultet filozofujący, stamtąd filozofa jednego wyniosła i do cadyka przyniosła. No i co? Nie spodobał się wszelako ten filozof cadykowi, oj nie spodobał. A dlaczegóż to nie? A dlatego, że wprawdzie był niby heglistą jednakże tylko w aspekcie treściowym ale nie formalnym to jest Hegla czytał i streszczał na tyle na ile go było stać ale aspektu formalnego nie opanował to jest dedukcją teutońską nie władał ani stosowaną ni czystą. Nie dość na tym, był tenże filozof cielesnym uosobieniem heglowskiej świadomości nieszczęśliwej, znaczy się zezował jedno oko kierując ku niebu a drugie ku ziemi i tym to sposobem na twarzy jego malowało się owo tragiczne rozdarcie na rzeczywistość tuświatową i tamświatową. Zbrzydził się cadyk Izaak Mendel tym filozofem przez wzgląd na jego brak urody i paskudną skłonność do dualizmu i przez to zbydzenie postanowił zrobić filozofowi coś nieprzyjemnego. Pomyślał więc chwilę i postawił heglistę do góry nogami. Ot co.

A Natan tymczasem...

Aby opowiedzieć co czynił tymczasem Natan musimy przybliżyć się do sławnego problemu indukcji.

PRZYPOWIEŚĆ CHASYDZKA JAKO DUMKA KOZACKA CZYLI O WYŻSZOŚCI ROZWIĄZAŃ DEDUKCYJNYCH NAD METODĄ INTUICYJNO-INDUKCYJNĄ

Żyła sobie była kobita filozofująca (nazwijmy ją Marcysią). I, jak to zwykle bywa w przypadku filozofujących kobit wysiadywała ona na fakultecie filozofującym, nie raz i nie dwa pospołu z poważnym filozofem oddając mu nieokreślone posługi. Trzeba bowiem wiedzieć, że na fakultetach filozofujących kobity filozofujące przeznaczane są raczej nie na to coby filozofa robić jeno do posług nieokreślonych przy poważnych filozofach, a dlaczegóż to tak? A dlatego, że poważni filozofowie uważają, że barba facit philosophum, znaczy się, brodą robi się filozofa to jak kobita nie ma brody to i nie ma czym filozofa robić.

Ot co. Noi tak ta kobita filozofująca wysiadywała przy filozofach indukcyjnych. Może i nie tyle indukcyjnych, co intuicyjno-indukcyjnych, bo to i późny Carnap przyznaje, że wnioskowanie indukcyjne to nie istnieje wcale jeno intuicyjno-indukcyjne bo trzeba jakoś i dać Boże zacząć oraz jakoś i ewentualnie skończyć a to statystycznie załatwia się. A po czym to intuicyjno-indukcyjnego poznaje się, po czym? Tutaj dwie są jego podstawowe odmiany.

Pierwszą, zmatematyzowaną, poznaje się po tym, że mówi on gramatycznie i to jest jasne, co mówi natomiast nie jest jasne dlaczego i po co. Tutaj to męka umysłowa powstaje potworna i mózg aż skręca się przy ciężkiej pracy domyślenia. Czyżby bowiem to, co jest jasne było (przepraszam, że się tak wyrażę) wnioskiem? Czyżby filozof prezentował wniosek? A może nie, może ujawnia on (doprawdy proszą o wybaczenie, że używam tego słowa) przesłankę? Co to, na Boga, co to? Czy to przesłanka, czy to wniosek? A CO TO? CO??? Czy trzeba mu downioskować w oparciu o metodę hipotetyczno-dedukcyjną wspartą ewentualnie o reguły probabilistyczne czy też przeciwnie, traktując to co filozof ukazał jako wniosek należy mu zrekonstruować przesłankę w oparciu o metodę hipotetyczno-dedukcyjną wspartą ewentualnie o pewne reguły probabilistyczne. Czy to przesłanka, czy to wniosek? A co to?

Drugim przypadkiem intuicyjno-indukcyjnego jest taki obywatel, który nie mówi tak jasno natomiast dużo mówi dla przekonania słuchaczy o słuszności swojej intuicji; o nim to powiedzieć można iż albo utwierdza się w przesłance albo też upiera przy wniosku zaś metodę indukcyjną stosuje dla tegoż utwierdzenia się czy też upierania. Skończy on na tym na czym rozpoczął bądź też na niczym skończy. Technika ta semantyczna przypomina operację kucharza, który bije pianę z jednego jaj tak długo aż piana ta zamieni mu się wodę bądź też stanie na sztywno. Tak czy inaczej od razu wiadomo, że to jajo i tylko jajo Spójrzmy prawdzie w oczy: intuicyjno-indukcyjny nie odróżnia przesłanki od wniosku.

Kobietę filozofującą Marcysię od poważnych filozofów nudy już dysiły przeklęte a krew w żółć jej zamieniła się, życie utraciło swój smak. Wychodzi więc Marcysia przed fakultet filozofujący i stoi tam z miną rozpaczłą i rozmyśliwuje: od tej nudy przeklętej trzeba by mi się powiesić albo co, a może wieniec sobie uwiję na głowę i utopię się we wodzie. Musowo we wodzie.

A tu obok filozofującego fakultetu przejeżdża na swym rumaku Natan jako rycerz poszukujący przygód, zawsze spolegliwy wobec kobiet, kalek i innych słabych oraz uciśnionych. Jedzie tak wesoły (kozak zrodzony w Ukrainie z wesołości męstwa słynie) i śpiewa, albowiem właśnie dumkę kozacką składa. Trzeba bowiem wiedzieć, że każdy znaczny kozak, a zwłaszcza hetman ukraiński jest także poetą. To i Chmielnicki tak zręcznie dumki składał jak zręcznie ucierał się z Polską i Wołoszą. A Natan to tak zręcznie dumki składał, jak zręcznie ucierał się nie tylko z Polską i Wołoszą ale i z Nogajcami. Ot co.

Ujrzał on Marcysię, jak to stoi z wyrazem na twarzy roz-pacznym zeskoczył z konia i

pyta:

- O Pani, a skąd to na twym nadobnym licu ten wyraz roz-paczny?

Wszelako Marcysia nic nie odpowiedziała jeno oczy napełniły jej się łzami. Natan podniósł wzrok i ujrzał, że za Marcysia fakultet filozofujący rozpościera się, a jako biegły filozof od razu domyślił się, w czym rzecz.

- O nieszczęsna! - wykrzyknął - czyżbyś wysiadywała na fakultecie filozofującym wraz z poważnymi filozofami prezentującymi metodę redukcyjnego induktywizmu? Toż to oni nie potrafią odróżnić przesłanki od wniosku! Jakkolwiek tak naprawdę nie są oni indukcyjni jeno intuicyjnoindukcyjnie bo to i późny Carnap...

Tutaj to koń, usłyszawszy o Carnapie, zarżał przeraźliwie wszelako Natan, wyciągnąwszy z kieszeni kostkę cukru, uspokoił konia wsadziwszy mu tenże cukier do gęby.

- O nieszczęsna! - wykrzyknął raz jeszcze Natan - induktywista niekonkluzywny nie jest to mężczyzna dla kobiety, która jeszcze żyje! Jest to mężczyzna dla kobiety, która już umarła!

I tak się wzruszył losem Marcysi, że oparłszy się o konia rzewnie nad nią zapłakał, tak że jego ciepłe łzy zmoczyły koniowi grzywę. Popłakał tak, popłakał a potem powiada: dla kobiety, która jeszcze nie umarła odpowiedni jest taki filozof co majakieś rozwiązania dedukcyjne, wszelako nie analityczne, albowiem dedukcja o charakterze analitycznym operuje w gruncie rzeczy w obrębie zasady tożsamości a jak się ją zmatematyzuje to wiąże jedynie stosunki ilościowe. Czym innym jest natomiast dedukcja syntetyczna czyli pokantowska (to od Fichtego ta tradycja wywodzi się).

Dedukcja ta nie jest tylko ruchem między pojęciami tak jak jest to w przypadku dedukcji analitycznej lecz wiąże pojęcie z przedmiotem, słowo z rzeczą i wynajduje momenty nowe a to dzięki zasadzie syntezy opierającej się na regułach abstrakcji transcendentalnej rozdzielającej pojęcie od przedmiotu. Rozwiązania dedukcyjne syntetyczne można ewentualnie zmatematyzować częściowo i powierzchownie i złudnie, bo ta owa abstrakcja transcendentalna zmatematyzować się nie da. Nie tylko u Niemca znaleźć można dedukcję ową syntetyczną pochodzenia teutońskiego bo i tak na przykład Ajdukiewicz albo Popper do tej tradycji przynależą, są to deduktywiści syntetyczni.

I widzimy, że idee tych filozofów dają jednakowoż mężczyźnie duże możliwości, bo oto może on dokonywać parafrazy i zmieniać aparaturę pojęciową opierając się na zasadzie abstrakcji transcendentalnej oddzielającej pojęcie od przedmiotu - jest to także odpowiednik

abstrakcji semantycznej oddzielającej wyrażenie językowe od przedmiotu wyrażanego. A także, ile filozof zawnioskuje pochopnie - a któż spośród żywych nie wnioskuje pochopnie, to jego wniosek poddaje się refutacji lub jak to mówi Popper, falsyfikacji, tak że filozof poprawić się może. Ot co.

- Tutaj to Natan skłonił się grzecznie, w rękę Marcysię pocałował i powiada: O Pani, pozwól że Cię wyzwolę z tej straszliwej opresji, a myślę że wybawieniem dla Ciebie może być porwanie przez dedukcyjnego kozaka, a ściśle mówiąc chasydo-kozaka łączącego w sobie najlepsze cechy chasyda i kozaka a to w oparciu o tradycję rozwiązań dedukcyjnych teutońskich. O Pani, czy chcesz abym Cię porwał?

- O tak, o tak! - zakrzyknęła Marcysia ochoczo.

No to Natan porwał ją, albowiem jako spolegliwy rycerz poszukujący przygód spełniał zawsze wszelkie życzenia dam.

A na to zadzwonił dzwonek i z bramy fakultetu wysypali się na ulicę filozofowie o poważnym wyglądzie państwowym, znaczy się byli oni jak najbardziej państwowotwórczy i domniemywać można, że powodując się powagą swoją prezentowali oni w praktyce metodę redukcyjnego induktywizmu. Albowiem mężczyzna formalny to jest zasadniczo indukcyjny. A to powiada Hegel, że tylko właśnie mężczyzna formalny jest naprawdę państwowotwórczy bo skoro on się sformalizował to i uogólnił i miłuje to wszystko co ogólne w tym i państwo. A mężczyzna treściowy i kobieta także treściowa to oni szczególnie się bawią i o to co ogólne nie dbają nadmiernie.

PAŃSTWO POWINNO OBSADZAĆ FAKULTETY FILOZOFUJĄCE NADE WSZYSTKO MĘŻCZYZNĄ FORMALNYM

Te inne treściowe to mogą mieć pomysły nie tylko nienazbyt państwowotwórcze ale i żartobliwe. Ot co. No to jak filozofowie O poważnym wyglądzie państwowym zobaczyli co się dzieje, to poczęli wołać jeden przez drugiego:

- Ej ty, na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze? Wszelako ani Natan ani Marcysia nie odpowiedzieli. A dla-czegóż to nie? A dlatego, że popędzili na szybkim koniu. Ot co. A cadyk Izaak Mendel tymczasem. Powróćmy teraz do cadyka i zobaczmy, co też on porabia.

O TYM JAK CADYK IZAAK MENDEL Z KOCKA ZOSTAŁ JEDNAKOWOŻ PRZEZ HUDYMĘ POCIESZONY I O TYM, JAK ON PRZEPOWIADA CO TO SIĘ STANIE ALBO I NIE STANIE

A sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka trapił się i tęsknił po utracie swego umiłowanego ucznia Natana syna Dawida, młodzieńca precudnej urody wszelako jego utrapienie i utęsknienie nie trwało długo, albowiem jednakowoż Hudyma zdołała go pocieszyć i cadykowi nie przeszkadzało już to że jest ona, jakby nie było, kobietą wręcz nawet przeciwnie, przez Hudymę zachęcony wspólnie z nią podkowy końskie łamał i, przewyciężywszy pocztkowe trudności, czynił z prawdziwą pasją i talentem znajdując w tej rozrywce wielkie upodobanie. Wszelako grzecznie Hudymę przeprosiwszy porzucił na chwilę swe ulubione zajęcie i zebrał wokół siebie swych ukochanych chasydów odezwał się a te słowa:

O moi ukochani chasydzi, wierni i pobożni, oto ja teraz mówić będę tak jak starożytny prorok Terezasz: co ja przepowiadam to się stanie albo i nie stanie. A stanie się albo i nie stanie tak, że oto gdy zadzwoni dzwonek i z fakultetu wylegną na ulicę filozofowie o poważnym wyglądzie państwowym co to prawdy absolutne głoszą i gadają coś tam o jakiejś tam etyce to stać oni będą po jednej stronie ulicy gdy po drugiej zbierać się będzie tłum innych ludzi, nie bardzo państwowotwórczych, bo jak to powiada filozof Hegel „każdy człowiek ma prawo domagać się od społeczeństwa środków do życia, nie dlatego żeby z głodu nie umarł ale żeby nie wytwarzał się motłoch bo motłoch rozbija państwo”. I zbierać się będzie po drugiej stronie ulicy ten oto motłoch przetykany gęsto samoświadomym przedstawicielem stanu czwartego czy też, jak to mówią niektórzy, proletariatu. Bo minęły już czasy świadomego proletariatu, który był uświadomiony przez uświadamiaczy takich jak marksydy, leninysty, stalinysty i inne. A co robi samoświadomy przedstawiciel stanu czwartego? Owszem, mówi o tym filozof Hegel; samoświadomy proletariusz robi CO CHCE, działając ponad prawem i poza prawem. No to po tej drugiej stronie ulicy zbierać się będzie motłoch co nie ma za co przeżyć przez co nie jest zbyt państwowotwórczy oraz samoświadomi przedstawiciele stanu czwartego, którzy robią co chcą. A mogą one nawet i podpalić fakultety filozofujące, zresztą po drodze i niechcący, albowiem nie należy oczekiwać coby motłoch i samoświadomi proletariusze zechcieli szlachetnym filozofom porobić coś złego albo dobrego albo w ogólności porobić cokolwiek bo dla nich to filozofowie stanowią zasadniczo przedmiot nieistniejący toż to nieistniejącemu nic nie robi się.

To co przepowiadam stanie się albo i nie stanie.

A więc, szlachetni filozofowie, filozofujcie wy szybko! Albo i nie szybko.

Cadyk przepowiedział i zamilkł, a tymczasem zapadł zmierzch i nagle, nie wiadomo skąd (niektórzy przytomni temu zdarzeniuchasydzi utrzymywali, że ze stajni) wyleciała ogromna stwora i cichym i powolnym kieruje się lotem uniosła się ponad głowy zebranych. Co to? Co to? - zakrzyknęli zdumieni chasydzi i szybko rozpoznali, że był to nietopyr nadnaturalnego wzrostu. Toż to nietopyr! Nietopyr nadnaturalnego wzrostu! Tymczasem nietopyr machał rozłożystymi skrzydłami a chasydzi poczuli, jak to na twarze spadają im krople niby dżdzu. Ale nie była to;

dżdża. Nietopyr płakał. Płacze! Nietopyr płacze! - zawołali zdumieni chasydzi. Nietopyr płakał i trzymał coś w dziobie. A była to, jak się okazało, mysz. Myszę tę nietopyr rzucił na podolek cadyka i, dalej cichym i powolnym kierując się lotem, odfrunął a nie widziano go więcej. Myszą ta była nieżywą.

INWOKACJA DO CZYTELNIKA

Szanowna Dobrodziejko! Szanowny Dobrodzieju! Reasumując, Szanowne Dobrodziejstwo! O, Wy coście zachcieli łaskawie a może nawet i bez zbytniego wstrętu przeczytać te słowa, co powyżej napisane stoją! Zechciejcie w łaskawości swojej przypomnieć, jak to na początku stało napisane, iż wedle kabalistycznej teorii zło bierze się albo ze skurczenia albo z rozkurczenia. Filozof Schelling twierdzi, że ta koncepcja zła jest lepsze nade wszystkie koncepcje inne a nazywa on granicę die Schranke zaś rozkurczenie i skurczenie określa poprzez dynamiczne związki łączące centrum i peryferie.

Także ową kabalistyczną ideę odnajdujemy u filozofa Wittgensteina gdy pisze on: „Jeżeli dobra lub zła wola zmienia świat, to może zmieniać tylko jego granice, a nie fakty; nie to, można wyrazić przez język (jak to ujmuje Schelling Przedwieczne że nie może być pojęciowo ujęte). Krótko mówiąc: świat musi stać się przez to w ogóle inny. Musi niejako skurczyć się lub rozszerzyć jako całość, świat szczęśliwego jest inny niż świat nieszczęśliwego”.

Szanowna Dobrodziejko! Szanowny Dobrodzieju! Reasumując, Szanowne Dobrodziejstwo!

Winszuję Wam i życzę, żebyście doznawali samej pomyślności i oby Was nie spotykało nic złego.

Niechaj Wam się nic nie kurczy poniżej granicy i nic powyżej granicy nie rozkurcza się. Oby Szanowne Dobrodziejstwo w każdym momencie swego istnienia spotykało taką granicę, która Szanowne Dobrodziejstwo rozbawi i pocieszy.

Mówiąc tak sławny cadyk Izaak Mendel z Kocka kłaniał się grzecznie a ponieważ nie tylko rozum nieskończony miał lecz wcielał także poniekąd Chytróść Roztropności odezwał się jeszcze w te słowa: są tacy, co powiadają: filozofia tak, abstrakcja nie! Bo po co te abstrakcje, a po co to? A mówią tak na przykład marksydy, pozytywisty, redukcjonisty indukujące, praktyko-mądrale i inne.

A ja wam powiadam nawet wręcz przeciwnie: abstrakcja tak, filozofia tak jakby, filozof nie! Znaczy się, co do abstrakcji to róbta jak chceta, zwłaszcza niejasnym i niewyraźnym sposobem bo im bardziej abstrakcja niejasna i niewyraźna tym bardziej przyjemna, filozofii też możecie sobie porobić jak lubicie albo jak wam za to płacą wszelako filozofa nie róbcie! Ludzie kochane, na litość Boga zaklinam was, błagam i ostrzegam: filozofa nie róbcie! Posłuchajcie mej rady a Bóg będzie z wami.

Tutaj to cadyk Izaak Mendel chciał mówić dalej, wszelako z przyległego pomieszczenia rozległo się metaliczne brzdąkanie; to Hudyma stukła podkową o podkowę. Cadyk, usłyszawszy ów stuk skłonił się raz jeszcze atoli tak niedbale, że aż niegrzecznie i wykrzyknąwszy na odchodnym:

dedukcja, chasydzi, dedukcja! Pobiegł do Hudymy tak jak stał. Tak właśnie było. Ot co. Albowiem starożytny Grek Perykles słusznie prawił: filozofujemy, wszelako nie prowadzi nas to ani do zniewieścienia ani do beczynności. Ano właśnie. Ot co.

A KIEDY CADYK WYBIEGŁ ABSTRAKCYJNYM UNIESIONY ZAPALEM...

A kiedy cadyk wybiegł abstrakcyjnym uniesiony zapalem... a co to zapal abstrakcyjny, a co to. Jeśli zapal jest abstrakcyjny to przeto wszystko ogarniający, niczym nie powstrzymywany, nigdzie nie znajdujący granic i niczego poza sobą niepotrzebujący. Kiedy tak cadyk wybiegł i do Hudymy dołączył, to z przyległego pomieszczenia dało się słyszeć nie tylko metaliczne brzdąkanie ale i dziwnawy, żelazisty zgrzyt przechodzący w świst. Nie dość na tym: także i

głuche dudnienie tak gdyby koń podkuta już nogą, o ścianę łomotał. Co więcej, od czasu do czasu dolatywał także głos cadyka tak jakby mąż ów, święty i pobożny, coś krzyczał.

A co to, a co to co? - pytali zdumieni chasydzi albowiem odgłosy te, jakkolwiek dojmujące, były wszakże niejasne i niewyraźne. Przytomny temu zdarzeniu Ari syn Lewiego utrzymywał, że cadyk krzyczał: dedukcja, tylko dedukcja! A także: ludzie kochane, a strzeżcie wy się zwłaszcza Heideggera po katolicku i Carnapa po żydowsku ponieważ one bardzo szkodzą na dedukcję! Z kolei przytomny temu zdarzeniu Lewi syn Ariego utrzymywał, że cadyk krzyczał: indukcja, tylko indukcja! A także: ludzie kochane, a strzeżcie wy się zwłaszcza Carnapa po katolicku i Heideggera po żydowsku albowiem bardzo szkodzą one na indukcję.

Co więcej, Ari syn Lewiego utrzymywał, że cadyk zanim wybiegł do Hudymy krzyknął: przyczyną tego, że z Hudymą podkowy łamię nie jest przypadkowa osoba Hudymy lecz KONIECZNOŚĆ. Z kolei Lewi syn Ariego utrzymywał, że zanim cadyk do Hudymy wybiegł krzyknął: przyczyną tego, że z Hu-dumą podkowy łamię nie jest musowa czyli zniewalająca osoba Hudymy jeno PRZYPADEK.

Nie dość na tym: Ari syn Lewiego utrzymywał, że i Hudyma mówiła a mianowicie iż powiedziała ona: JEŻELI JEST TO PRAWDĄ TO NARESZCIE ZNALAZŁAM PODKOWĘ O JAKIEJ MARZYŁAM.

Z kolei Lewi syn Ariego utrzymywał, że Hudyma powiedziała: JEŻELI JEST TO PODKOWA TO NARESZCIE ZNALAZŁAM PRAWDĘ O JAKIEJ MARZYŁAM.

Jako że wersja Ariego syna Lewiego nie dawała się uzgodnić z wersją Lewiego syna Ariego to świat filozofów rozpadł się na dwoje i rozpoczęła się walka dwóch szkół, sławnej szkoły dedukcji i sławnej szkoły indukcji.

Przedstawiamy poniżej krótką charakterystykę filozofii dwóch szkół:

SŁAWNA SZKOŁA DEDUKCJI

Teza główna: dedukcja, dedukcja, tylko dedukcja.

Rozwinięcie tezy głównej: Ludzie kochane! A strzeżcie wy się zwłaszcza Heideggera po katolicku i Carnapa po żydowsku bo one bardzo szkodzą na dedukcję.

Determinizm: w kwestii Hudymy to nie był przypadek, była to konieczność.

Definicja prawdy: Jeżeli prawda, to podkowa.

SŁAWNA SZKOŁA INDUKCJI

Teza główna: indukcja indukcja, tylko indukcja.

Rozwinięcie tezy głównej: Ludzie kochane! A strzeżcie wy się zwłaszcza Carnapa po katolicku i Heideggera po żydowsku bo one bardzo szkodzą na indukcję.

Indeterminizm: W kwestii Hudymy był to przypadek.

Walka dwóch szkół przechodziła z pokolenia na pokolenie angażując coraz to szersze kręgi zainteresowanych. Przedstawiciele sławnej szkoły dedukcji i sławnej szkoły indukcji zapisywali tomy a po obydwu stronach pojawiły się poświęcenia i samozaparcia. Aż wreszcie zjawił się Pewien Filozof co nie przystawał ani do szkoły dedukcji ani do indukcji a to przez wzgląd na nieszczęśliwą niezgodność między kształtem czaszki a tymi ideami, które tenże filozof robił sobie wewnątrz czaszki. Trzeba bowiem wiedzieć, że wielu jest filozofów, zwłaszcza ze szkoły dedukcji ale też indukcji co wyznaje pogląd: CZASZKA JAKO ZEWNĘTRZNY PRZEJAW DUCHA i osądza przydatność osobnika do filozofowania i do pomyślenia na podstawie kształtu czaszki. I było tak, że ten Pewien Filozof nie podobał się szkole dedukcji ze względu na kształt czaszki a szkoła indukcji mogłaby mu nawet ten kształt czaszki darować, wszelako przez wzgląd na te idee, które Pewien Filozof robił sobie wewnątrz czaszki nie pasował on do szkoły indukcji, raczej, gdyby nie czaszka, do szkoły dedukcji by nadawał się. I było tak, że szkoła dedukcji lżyła i poniżała Pewnego Filozofa przez wzgląd na kształt czaszki a szkoła indukcji lżyła go i poniżała przez wzgląd na te idee, które robił sobie wewnątrz czaszki. Przez to Pewien Filozof zmarniał, zmarkotniał i zasypiał z płaczem. Aż tu pewnej nocy przyśnił mu się Archanioł Michał, poniekąd patron Ukrainy, jak to zwykle bywają aniołowie, piękny. I objawił się w postaci wysokiego blondyna o czarnych oczach. Nad nim rozpościerało się błękitne niebo a pod nim złote łany pszenicy. W jednej ręce trzymał On szablę kozacką a w drugiej dzieła Heideggera i Carnapa a każde dzieło podrzucał do góry a w locie po trzykroć ciął szablą. A kiedy przeciął już tak dzieła wszystkie, uśmiechnął się słodko i powiada: nie płacz, Pewny Filozofie, albowiem objawię ci Istotę. Otóż cadyk Izaak Mendel nie mówił ani o dedukcji ani o indukcji, ani o Heideggerze ani o Carnapie, ściśle mówiąc on nie mówił tylko mówiąc czytał a czytał o Hudymie poezję miłosną w języku urdu. A Hudyma nic nie mówiła, ona w milczeniu zachwycała się cadykiem jako poliglotą. Tak właśnie było. Oto jest Istota. Ot

co.

I znikł Archanioł Michał, wszelako zostało we śnie błękitne niebo i złote łany pszenicy a Pewien Filozof śnił, że jest małym zajęczkiem co buszuje w zbożu.

I objawił Pewien Filozof wielkim filozofom ze szkoły dedukcji oraz ze szkoły indukcji to, co mu objawił Archanioł Michał a mianowicie: a jednak nie o dedukcji, a jednak nie o indukcji, a jednak nie o Heideggerze, a jednak nie o Carnapie. A nienawiść do Pewnego Filozofa połączyła wówczas zarówno deduktywistów jak i induktywistów albowiem i tak nie podobał się jednym przez wzgląd na kształt czaszki a drugim przez wzgląd na to co robił w czaszce. A tu jeszcze przeczył, jakoby o dedukcji, jakoby o indukcji, jakoby o Heideggerze, jakoby o Carnapie. I oto przedstawiciele dwóch zwaśnionych zazwyczaj stron zgodzili się w swej nienawiści do Pewnego Filozofa i, jak to zwykle bywa, napoili octem i ukrzyżowali Ten wszelako nie wyparł się Ducha i konając wołał: A jednak nie o dedukcji! A jednak nie o indukcji! A jednak nie o Heideggerze! A jednak nie o Carnapie! A jednak, a jednak nie!

A kiedy krzyknął ostatnie nie głowa opadła mu na piersi a z ust wypłynęła wąska strużka krwi, zbiegła po nagim ciele w dół i nie zatrzymawszy się na stopie miękko opadła na podłogę.

A ukrzyżowanie to miało miejsce na strychu sławnego filozofującego fakultetu. Zdarza się.

Poniektórzy powiadają, że gdyby Pewnemu Filozofowi objawił się nie Archanioł Michał lecz Archanioł Gabriel to miałby on pewne szansę na przeżycie. Jeżeli mogę wypowiedzieć swą opinię to wypowiem: ja w to nie wierzę. Jeżeli filozof nie spodoba się jednym przez wzgląd na kształt czaszki a drugim przez wzgląd na to co robi w czaszce to żaden anioł mu nie pomoże.

Filozofie! Rób zawsze w swojej czaszce idee adekwatne względem kształtu czaszki!

Jeżeli jesteś Murzynem idź na plantacje!

Jeżeli jesteś kobitą idź do kuchni!

Jeżeli jesteś Wietnamczykiem daj się podpalić! (Jeżeli jesteś Wietnamczykiem nie dasz rady nie dać się podpalić bo przecież jesteś mały).

Jeżeli jesteś muzułmaninem idź do obozu koncentracyjnego! Czaszka to zewnętrzny przejaw ducha!

Inteligencja jest gienetyczna (niektórzy mówią: genetyczna). Toż to te gieny mój panie toż to te gieny. Ot co.

Ale, ale, słyszę że Szanowne Dobrodziejki pytają o Natana, gdzież jest Natan,

młodzieniec precudnej urody, dedukcyjny chasydokokozak, marzenie kobiet. Gdzież on poszedł? Ze stepowym wiatrem poszedł on w zawody. Pójdę za nim i ja. Jeżeli odnajdę Natana w stepie, między burzanami, to powróci on na karty tej opowieści. Tymczasem zwróćmy nasze myśli w inną stronę.

COŚ NIECOŚ Z FILOZOFII SŁOWIAŃSKIEJ

A jak mnie który filozof o poważnym wyglądzie państwowym zapyta jaki to ja mam światopogląd filozofujący to ja mu chytrze odpowiem: a taki mam jak to chłopce pańszczyźnianej i słowiańskiej przystoi. Mam-ci ja jakieś-ci poglądy metafizyczne ugruntowane? Ni mom. Mam-ci ja jakieś-ci wartości wyższe albo i ideały wysokie? Ni mom. Tam pójdę gdzie rzadziej w dyby pakują. Ano właśnie. Ot co. To wszystko.

WYIMEK Z NAUK OJCÓW FILOZOFII SŁOWIAŃSKIEJ

„Nie przynęci logika do zamięłowania filozofii. Rozlega się ona przed nią jak step ukraiński, po którym umie się kierować i buja swobodnie syn stepu, ale gdzie oko wędrowca, z okolic gór, łąków, lasów i ogrodów, nie spotykając nic, na czymby się oparło i spoczęło, ponad niebo i ziemię, nuży się i gubi a słuch tęskny za głosem rodzinnym na próżno się wyteża”.

(Karol Libelt „Filozofia i krytyka” t. IV s. 48).

Ale, ale, była tutaj mowa o stepie ukraińskim, a Szanowne Dobrodziejki ciągle pytają o Natana, młodzieńca precudnej urody, czy odnalazłam go w stepie, co z nim, czy do nas rychło powróci.

Otóż odnalazłam ja Natana, wszelako powrócić on nie chce, bo oto siedzi on pod kurhanem, gra na lirze i zalewa się łzami. A dlaczegoż to tak? A dlatego, że Marcysia, wprzódy filozofom porwana, porwaną została z kolei przez Sulima, przedstawiciela filozofów z Tatarstanu znanych także pod imieniem Ordy. A trzeba wiedzieć, iż Orda ma taki zwyczaj, że łapiąc daje się złapać stąd i przysłowie: złapał Kozak Tatarzyna a Ta-tarzyn za łeb trzyma. Ano właśnie. Ot co. No to i pędzi wesoło po stepie Natan wraz z Marcysi na swym rumaku a Orda z wielkim krzykiem i na swym małym koniku to pokazuje się z przodu to z tyłu, to dopędza z prawa a ucieka z lewa, i tak kluczy, i tak krzyczy. Aż widzi Natan, że Orda przestał krzyczeć

zastanowiwszy się a i konik jego osłabł i już Tatarzyna dogania, a Su-lim w jar wprzód upatrzony skacze, za nim Natan ucieszony, że Orda już złapaną jest, wszelako nie jest złapaną, to Natan wpuszczony jest w krzaki i osty co w parze rosna, w osty kłujące zaplątuje się i wyplątać nie może a tymczasem Sulim porywa mu Marcysię wprzód filozofom porwaną.

No to mówię ja do Natana, i proszę, błagam oraz grzecznie się domagam: wróć do nas Natanie, wróć i pofilozofuj!

Wszelako Natan powiada: jest czas filozofowania i jest czas grania na lirze. Tegocześnie, ponieważ moja umiłowana Marcysia porwaną mi jest filozofować nie będę jeno owszem, na lirze grać i zalewać się łzami To powiedziawszy o lirę brzdąknął i zapłakał szczerze.

O TYM JAK TO MARCYSIA I NATAN ZOSTALI JEDNAKOWOŻ POCIESZENI

A tymczasem Marcysia, porwana przez Sulima, też za Nataniem tęskni, po nocach nie śpi i zalewa się łzami.

Wszelako rychło została ona pocieszoną. A dlaczegóż to tak? A dlatego, że i Sulim ma swoje przymioty nie tylko jako młodzieniec nadobny ale i filozofem będąc jako sławnym przedstawicielem szkoły neosufistów znanych także w świecie pod imieniem sufickiej lewicy. Nie dość na tym, jest on także poetą o usposobieniu naturalnym, które tak słusznie chwali filozof Hegel „Jeśli chodzi o usposobienie naturalne, to na szczególną w tej mierze pochwałę zasługują poeci orientalni, mahometańscy. Już z samej swej istoty czują się tak wolni, że nawet w namiętności są od namiętności niezależni”.

(Georg. W. Hegel „Estetyka” t. III s. 329).

Czyż na tym dość? Nie dość na tym. Otóż Sulim, jako poeta, derwisz i filozof robi płąsy taneczne. Tak! On potrafi robić to i jako derwisz natchniony płąsa po rozpalonych węglach co nie każdy potrafi filozof a tak płąsając niezwykle jest nadobny jakkolwiek nogi nieco krzywe ma lecz nic to albowiem wolnym okiem poety przenika zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne istnienie. Ano właśnie! Ot co. To przez to rychło Marcysię pocieszy i to adekwatnie i chęć do filozofowania jej przywróci bo jej się tak jakby owo filozofujące mędrkowanie mocno ostatnio ponudziło a i do filozofii jako do nieustającego nabożeństwa ku czci prawdy straciła kobita ta zainteresowanie. A to jest taka hierarchia o której Platon już prawil a mianowicie: przez piękne

ciało do pięknego ducha, przez pięknego ducha do Piękną. Podobnie, przez interesującego filozofa do interesującej filozofii a przez interesującą filozofię do interesu. Ano właśnie!

Ot co.

A tymczasem Natan siedzi pod kurhanem i nic tylko gra na lirze i zalewa się łzami. Wtem patrzy, ku niemu zmierza młodzieniec postawny, sześć stóp i dziesięć cali mierzący, a jego blond loki już z oddali powiewają na wietrze i zbliża się tak, w niebieskim fraku i żółtej kamizelce. Przebóg! - wykrzyknął Natan - czyżby to był on, ten Rudi, subtelny blondyn, uciekinier z koszar pruskich? Tak, ot on! W niebieskim fraku i żółtej kamizelce, ubrany tak jak Werter kiedy to po raz pierwszy tańczył z Lotta. A kiedy to Rudi przybliżył się i na Natana spozierał z wyraźnym upodobaniem, to Natan odłożywszy na bok lirę i otarłszy łzy wykrzyknął:

Rudi, to ty?! - To ja - odparł Rudi. Uciekłeś ty z koszar pruskich - mówił dalej Natan - słyszałem jak tam straszno; wstawać trzeba o szóstej rano, zimną wodą myć, klęczeć i modlić się, zapłatać harcapy i to bez pudrowania! Bez pudrowania! O Rudi, jakże ty musiałeś cierpieć, wszelako jestem teraz na Dzikich Polach, to królestwo wolnych ludzi, tutaj to pudrować się możesz do woli.

- Na to właśnie liczę - z prostotą odparł Rudi - wszelako prawdę mówiąc to nie o puder poszło, poszło o to, że połamane ja zasadę najwyższą co w koszarach pruskich obowiązuje a mianowicie: „nie rzucać się w oko”. O Rudi, a jakże ty w koszarach rzuciłeś się w oko? - pyta Natan. Wszelako Rudi nie odpowiedział i splonął się tylko rumieńcem panińskim i, w wyraźnym pomieszeniu uwagę Natana odwraca, za rękę go chwyta i trzmie-liku bzykajcego pokazuje mu: Spójrz no spójrz Natanie, toż to trzmielik bzyka! Zaiste, bzyka on-ci, bzyka! A w onym to trzmie-liku Rozłoga Absolutna przejawia się, a o onej to Rozłodze Spinoza jako pierwszy pisał jako w sobie zawierającej myśl i byt zarówno przez co prekursorem Kanta był poniekąd, a Rozłoga ta odżywa w Absolucie u Schellinga i Hegla a owszem, to i Fichte pisze, że jego filozofia to spinozjanizm jeno wyidealizowany. A ten ci tam hitlerowiec Heidegger to on Rozłogę Absolutną nazywa Sein a w niej to i jest i nie jest rozłoga indywidualna zco nazywa się Dasein i tak tam się w niej drepcze jak ten tam robaczek i owszem, tam w niej tak jako ten trzmielik bzyka. No i tak to się krzyżuje, że względem Dasein to Sein to się odkrywa to się zakrywa, to się zasłania to się odsłania tak jak to nagle w tym onym trzmieliku bzykającym to mi odsłoniło się.

- O Rudi! - wykrzyknął Natan - toż ja to znam, znam ja to skądinąd, ale rozłoga rozłoga,

a cóż mi po rozłodze kiedy to Marcysia Tatarzynem porwaną jest!

Tutaj to Natana, przypomniawszy sobie, że Marcysia Tatarzynem porwaną jest, w lirę brzdąknął i zalał się łzami. Wtedy to Rudi, chcąc go pocieszyć, bierze Natana w ramiona i do serca tuli i powiada: nie płacz ty, zostanę z tobą i będziemy razem w stepie króliki chwytały a we wtorek i piątek, dni świąt germańskich (to już Tacyt o tym pisał) będę ja płaś dla ciebie tanecznie, znaczy się, wykonywał podskoki wojenne cały nagi, jedynie w przepasce na biodrach (to już Tacyt pisał o takim obyczaju starożytnych Germanów).

Jak Rudi powiedział, tak też i czynił; obaj młodzieńcy pospołu w stepie króliki chwytały a w każdy wtorek i piątek (dni świąt germańskich) Rudi w przytomności Natana i tylko dla niego wykonywał podskoki wojenne, cały nagi, jedynie w przepasce na biodrach i tym to sposobem Natana rychło pocieszył. Tak właśnie było. Ot co.

A teraz zwróćmy nasze myśli w inną stronę i wysłuchajmy legendy góralskiej.

O KOŹLICY I O FILOZOFIE LEGENDA GÓRALSKA

A było to na hali, wysoko, a to już zapadł zmierzch a przy ognisku siedzieli filozofowie, a między nimi Ondraszek, piękny i bliski naturalnemu istnieniu tak jak pieśń ludowa. A obok Ondraszka i góralka Elf rody ta, co z jednej strony wyglądała tak krzepko a z drugiej strony tak nadobnie jak Achilles w sukniach kobiecych w chwili przybycia Ulissesa. A tu od Giewontu dymać poczynało, musi zbierało się na halny. A tu w kotle na ognisku bulgotało, to warzyła się tam owsianka którą to ową zakupiła Elfrodyta dla filozofów z funduszy własnych.

Ech, Elfrodyto, Elfrodyto, coś ty zanadto ekspensujesz się - mówili grzeczni filozofowie. A tu od Giewontu dymać poczynało. A Ondraszek z fajki swej pyknął i odezwał się w te słowa:

Hej, a posłuchajcie to panocki legendy góralskiej, o koźlicy i o filozofie.

A było to na hali, a słońce piekło bo piękne było lato tego roku. A to w szałasie, przez pasterzy opuszczonym, zagnieździł się filozof i on tam z koźlicą mieszkał. Znaczy się, rano wychodzi z szałasu, a za nim koźlica, a tu słońce, a tu piękny świat.

Ech, ty koźliczko moja, zmysłowa i szczegółowa! - mówi filozof ucieszony. Toż to my już wszystkie problemy filozofiji rozwiązałem. Znaczy się, abstrakcje mu do syntaksy zredukowałem - i semantykę do syntaksy też zredukowałem i nazw pozornych my pozbyłem się to już to koniec, KOOONIEC FILOOZOFIGIIIIII!

A jak on krzyknął tak KOONIEC FILOZOOFIJIII to jak huknęło! A jak poleciało i po wierchach, i po smrekach i dotarło aż do siklawy a przez to się aż kamycek obruszył a ten to komycek obruszył inszy a inszy kamyce inakszy i przez to to się porobiła lawina a dudniąc w doliny spadała. A przez co to się porobiła lawina? A przez to, że filozof krzyknął. KOONIEC, KOONIEC FILOZOOFIJIII!!! A ta to oto koźlica to na redukcję abstrakcji i semantyki do syntaksy zgodziła się i nazw pozornych owszem wyrzekła się no to co jej pozostało? Hej, panocki, toż to ino pojęcia manualne jej pozostały to i ona, na te pojęcia manualne przechodząc, czule filozofa po ciele kopytkami macała. I tak to było, że słońce piekło mocno, podle kosodrzewiny filozof leżał, na boku wsparty podle niego koźlica, a nieco z tyłu, w bok i w prawo to kamień tam taki leżał a na kamieniu jaszczura i tak było, że słońce promyk swój kładło na głowie jaszczury a na ogonie cień to jej się kładł. I każde było w sobie i dla siebie, znaczy się filozof, i koźlica, kamień, jaszczura ale jak to wszystko zespoliło się znaczy filozof a podle niego koźlica, a podle koźlicy kamień, a na kamieniu jaszczura, a słońce na głowie jaszczury a cień na jej ogonie to tak się to wszystko połączyło, że trwało w sylogistycznym zespoleniu (Zusammen-geschlossensein) a było to tak piękne, co było tak piękne? No, to jak mu tam Zusammen... i tak dalej, że widok ten aż rozlechywał duszę do ekstatycznych widzeń. Czy na tym dość? Nie na tym dość bo jeszcze podle kosodrzewiny ale z tyłu i na lewo to był taki tam występ skalny i za tą to skałą kozioł sto-jał i spozierał wściekle, namiętnie ponuro.

A dlaczego tak? A dlatego, że on już od dawna koźlicę szczegółową i zmysłową upodobał sobie, to i zazdrośnie spozierał jak to koźlica, wszelkich abstrakcji i nazw pozornych wyrzekając się, czule filozofa po ciele kopytkami macała. A z tymi kozłami to bywa różnie, bo zdarza się i tak - pozwólcie, panocki, że zrobię tu cytację - tak się zdarza, jak mówi Hegel - że „cechy kozła mają charakter podrzędny i przejawia się głównie w nogach” („Estetyka”, t. I s. 44). A uczeń Hegla Libelt to pisał, że jak jeleń jest zmniejszony to mu rogi nie rosną. A ten tam oto kozioł to nie był zmniejszony, to on ci miał i rogi, i nogi i kudły czarne a gęste i ślípia żółte i złe. A przylegało doń męstwo czyli udatne połączenie momentu duchowego i naturalnego. Czy dość na tym? Nie na tym dość bo przylegała doń i mściwość z przymieszką okrucieństwa typowa dla capów z okresu herosów. To on tak mściwie spozierał, a na co on tak spozierał? No na to jak mu tam sylogistyczne zespolenie Zusammen... i tak dalej. Myśli sobie kozioł mściwie: mógłbym ja filozofa bez trudu rogami uszkodzić a i kopytem depnąć, ale ja swój honor filozofujący mam i jak go intelektem przemogę coby koźlica, ujrzawszy wyższość Ducha mego,

moją była. Znaczący się, ja na koniec filozofii nie zgodzę się, nową ideę filozofującą wynajdę coby końcowi filozofkowania zapobiec, a wtedy to kozłica, zmysłowa i szczegółowa, ku mnie się skłoni, a tak czy inaczej ja tej kozłicy nadobnej da syntaksy nie oddam! Tak to sobie kozioł pomyślał i kopytem tak mocno o skałę trącił, że jakoby pierunem grzmotnęło, a i rogami huhnął, aż iskry poleciały. I ruszył przed siebie, i rogami wciąż o skały łomotał coby nową ideę wynaleść tak coby końcowi filo-zofii zapobiec.

Tutaj to Ondraszek przerwał, bokiem się od filozofów odwrócił i wpił się okiem w ciemność i niewidoczność.

I jak, i jak - pytali zaciekawieni filozofowie - czy kozioł znalazł nową ideę coby końcowi filozofii zapobiec?

Ale Ondraszek nie bacząc na ich zapytanie skinieniem ręki ich ucieszył i rzecze:

Cichoście! Cosik tam śwista! - i chwyciwszy dwururkę skoczył w ciemność i niewidoczność tak że tylko żwir pod jego kierpcami zachrząścił.

Nasłuchują filozofowie i zaiste: cosik śwista.

CO TO? CO TO? - zapytują zdziwieni filozofowie albowiem jak wiadomo zdziwienie jest źródłem filozofii.

A tu oto w kotle na ogniu zbulgotało, znaczący się owsianka dogotowawszy się do spożycia gotową już była No to góralka Elfrodyta wzięwszy talerze każdemu z filozofów nakładała kopytą łyżkę owsianki mówiąc:

Hej, panocki, hej, toż to świszcz tak śwista! Świszcz? świszcz tak śwista? - powtarzają, nadal zdziwieni filozofowie.

A TYMCZASEM KOZIOŁ WCIĄŻ BIEGNIE I BIEGNIE COBY NOWĄ IDEĘ FILOZOFICZNĄ WYNALEŹĆ I BIEGNIE TAK POWODOWANY NAMIĘTNOŚCIĄ TRYKAJĄC. A czy to dobrze czy źle? A jak najbardziej dobrze albowiem filozof Hegel powiada, że nic bez namiętności w życiu zrobić się nie da a w filozofii też nie.

TAKO RZECZE RUDI

A niechaj sobie filozof indukuje żeby tylko ładne oczy miał Niechaj sobie dedukuje żeby tylko ładne oczy miał Niechaj sobie robi Heideggera żeby tylko ładne oczy miał Niechaj robi sobie Carnapa żeby tylko ładne oczy miał Niechaj sobie robi co chce żeby tylko ładne oczy miał.

A w sporze filozoficznym coby nie krzychał czerwieniejąc na gębie bo wtedy wygląda nieładnie! Nieładnie! Szlachetni mężowie, a toż to taki obyczaj coby krzycheć i na gębie czerwienieć to na polu bitwy przystoi a nie w Królestwie Filozofii. No bo doprawdy, przez te krzyki i na gębie czerwienienie to wygląda nieładnie! FILOZOFOWIE, A DBAJCIEŻ WY O URODĘ!!

Tako rzecze Rudi, ten subtelny, piękny Rudi, który to dla Natana i tylko dla niego tańczył na Dzikich Polach (bo właśnie jest piątek), a teraz leży... bezsilny... na plecach... tak jak Wer-ter... w niebieskim fraku i w żółtej kamizelce.

Tutaj to może zdziwić się poniektóry, że Natan z Rudim na Dzikich Polach żyją w tak miłej zgodzie, bo sądzi się, że huzarzy i ułani trzymają się częstokroć osobno. Tak, to prawda, że huzarzy i ułani trzymają się częstokroć osobno wszelako jest coś co łączy ich nade wszystko. A co ich łączy? Nade wszystko łączy ich koń. Szanowna Dobrodziejko! Szanowny Dobrodzieju! Jeżeli uważasz się za huzara, potraktuj bliźniego swego jako ułana! Jeżeli uważasz się za ułana, potraktuj bliźniego swego jako huzara! A czyż tak bacząc na to, że huzar bez konia jest właśnie tym samym czym bez konia ułan!

A teraz niechaj każdy z nas pochwali poważnych filozofów a chwałbę tę niechaj robi mówiąc w prawą stronę...

Czyżby na tej chwalbie wszystko pokończyło się?

Wydaje się, że nie bo jeszcze na następnej stronie appendix jako niespodzianka.

ONTOLOGIA KRASNAŁA

Wczesnym rankiem krasnalowi pokraśniały lica Bo coś mile go łechoce, Coś mile zachwyca Co to? Co to? Co?

To nad głową Fruwa mu Bożyca A to skrzydłem machnie w oko To piorunem świśnie A Byt zmierzcha, a Byt świta A Byt czasem błysnie Hej, Bożyco, hej Nie-Bożę! Odsłoń ty się nam.

Niechaj krasnal ten nadobny już nie będzie sam.

Hej Bożyco, hej Nie-Bożę! Zostań ty się z nami A Byt jasny owszem czysty za pieniądz sprzedamy.